

XIX Ogólnopolski Konkurs Literacki im. Marii Komornickiej
Kozienski Dom Kultury im. Bogusława Klimczuka – KOZIENICE 2021
Antoni Grycuk – kategoria dorośli – proza – wyróżnienie

Godło: Buk

Czarne klawisze fortepianu

Dobrze pamiętam tamten dzień. Ojciec przyszedł bardzo późno, z hukiem otworzył drzwi i krzyknął na cały dom, żeby natychmiast dać mu jeść. Oparł się o szafę, stanął na jednej nodze i próbował zrzucić but, zahaczając nim o palce drugiej nogi. Po chwili stracił równowagę i runął, rozbijając sobie głowę o szafkę z butami. Gdy wstawał, krew lała mu się na ubranie i podłogę. Zaklął siarczyście i cisnął zakrwawioną kurtką w kąt. Podeszła matka. Próbowała mu pomóc, ale wtedy ojciec jakby doznał otrzeźwienia, stanął na równe nogi i z całej siły uderzył mamę w brzuch. Zgięła się w pół i upadła na zakrwawioną podłogę. Patrzyłem na to z dala, nie wiedząc, co mam zrobić. Z jednej strony, nauczony przeszłymi jego wybuchami, potwornie się bałem, a z drugiej chciałem pomóc mamie. Podeszedłem więc niepewnie, nie spuszczać z oczu ojca. Chwycił stojący w przedpokoju wazon i cisnął w moją stronę. Wazon rozbił się kilkanaście centymetrów ode mnie. Zamarłem ze strachu. Kątem oka zobaczyłem, jak matka próbuje wstać i powstrzymać ojca. Ten jednak, chwielejąc się, sięgnął po stojący w kącie jednoonożny wieszak na ubrania i przygotowywał się, aby nim we mnie rzucić.

– Uciekaj! – zawołała mama zduszonym z bólu głosem.

To był dla mnie sygnał. I rozkaz. Błyskawicznie odwróciłem się i zacząłem uciekać na strych, bo dobrze pamiętałem, że mogę zamknąć drzwi od środka i nikt od zewnątrz nie otworzy. Wbiegłem po schodach i przebiegając przez drzwi na strych, zahaczyłem o wysoki drewniany próg. Upadłem, rozbijając sobie nos. Mimo to szybko się pozbierałem, wstałem i zamknąłem drzwi od wewnątrz. Pobiegłem w najciemniejszy kąt. Usiadłem na zakurzonej stołku pod spadzistym dachem. Rękawem wytarłem zakrwawiony nos i łzy, które dopiero teraz zaczęły cieknąć. Z dołu wciąż dobiegały hałasy. Stuliłem głowę i zacząłem się modlić, aby tata nie zrobił mamie krzywdy. Nadal się bałem, ale i czułem się winny, że nie mogę jej pomóc. Może gdybym był starszy, potrafiłbym powstrzymać ojca?

Kiedy zapanowała całkowita cisza, a ja do siebie doszedłem, powoli się rozejrzałem. Siedziałem w zakrwawionym ubraniu na okrągłym stołku stojącym przy jakimś meblu. Tuż ponad moimi oczyma zauważyłem litery, których dopiero uczyłem się w szkole. Powoli składałem to, co widzę, w słowa. Ale na próżno, w moim umyśle układały się dwa dziwne słowa połączone znaczkiem, którego nigdy wcześniej nie widziałem: *Steinway & Sons*. To było pianino. Otworzyłem klapę i niepewnie nacisnąłem klawisz w lewej stronie. Wydobył się bardzo gruby dźwięk, który przeraził mnie, tak bardzo bałem się, że usłyszy go tata i przyjdzie do mnie. Jednak poczułem coś silniejszego niż ten lęk, coś, co kazało mi sięgnąć do klawiatury jeszcze raz. Tym razem nacisnąłem klawisz po prawej stronie, który odezwał się tonem cienkim. Potem dotknąłem następnego i następnego. Doznałem uczucia zespolenia z pianinem. Coraz pewniej naciskałem kolejne klawisze, a każdy odzywał się innym dźwiękiem. Operowałem tylko białymi, bo wciąż w pamięci miałem słowa mamy, że białe jest dobre, a czarne złe. Z każdą chwilą czułem, jakby dźwięki wpływały w moje wnętrze,

a ja pobudzony, reagowałem kolejnym naciśnięciem białego klawisza. Tworzyło się, czego wtedy jeszcze nie rozumiałem, sprzężenie zwrotne, gdzie moje pragnienia wywoływały dźwięki, te znów wpływały na mnie i pobudzały do kolejnych naciśnięć klawiszy. Nawet nie zauważyłem, kiedy odważnie uderzałem w klawiaturę, wywołując całkiem sporą kakofonię, z której próbowałem wyłowić coś, co wyrażałoby mój aktualny stan. Biegałem palcami od lewej do prawej, czując się jak wirtuoz, jakich widywałem w telewizji.

Nagle usłyszałem silne uderzenie w drzwi. Zamarłem w bezruchu. Po drugiej stronie stał ojciec i szarpał za klamkę. Dobrze wiedziałem, że nie da rady otworzyć, bo wejście zabezpieczone było solidną zasuwą, do której nikt od dawna nie miał klucza. Mama kiedyś mówiła, że strych to najbezpieczniejsze miejsce w domu. Nagle ojciec krzyknął:

– Otwieraj, gówniarzu, bo cię zabiję!

Gdy tylko to usłyszałem, jeszcze większy strach przebiegł przez całe moje ciało i odruchowo zacząłem naciskać przypadkowe klawisze. Stworzyła się dziwna kłótnia pomiędzy ojcem a moimi palcami uderzającymi w klawiaturę. Jedna strona próbowała przekrzyczeć drugą, aż coś we mnie pękło i najsilniej, jak potrafiłem, zacząłem uderzać w czarne klawisze. Najpierw palcami, a gdy ojciec już walił z całej siły w drzwi, waliłem pięściami. Po raz kolejny zalały mnie łzy. Wytworzył się drugi świat w szczelnej bańce z czarnych złych dźwięków, które wezwałem przeciwko ojcu. Istniałem tylko ja, kakofonia i czarna siła.

Rok później, gdy tata siedział już w więzieniu, a ja regularnie chadzałem na strych, aby próbować wydobyć z białych klawiszy to, co tkwiło we mnie, mama urządziła moją pierwszą komunię. Spytała wcześniej, co chciałbym dostać. Rowerek, może zegarek, a może coś innego. Przytuliłem się do mamy i spytałem bardzo cichutko, czy trudno jest grać na pianinie. Odpowiedziała, że to tylko zależy od ucznia. Poprosiłem ją więc, aby znieść pianino na dół i aby mnie zaprowadzić do nauczyciela od pianin.

Pierwsza lekcja polegała głównie na tym, że nauczycielka próbowała przetłumaczyć mi, że uderzanie w przypadkowe klawisze nic nie da, i że jeśli chcę się nauczyć grać, muszę delikatnie naciskać je pojedynczo. Na kolejnej lekcji pokazała, jak się gra i śpiewa gamę. Potem przyszedłem do domu i znów zacząłem od walenia w różne klawisze. Lecz po chwili przypomniałem sobie słowa nauczycielki, aby grać gamę. Nie wiem, ile to trwało, ale przestałem, gdy zapadał zmierzch i do domu weszła mama.

Na którejś z kolei lekcji pani kazała mi nacisnąć czarny klawisz. Najpierw skuliłem się w sobie, a po którymś poleceniu nauczycielki uciekłem od pianina, bo nie chciałem jej zrobić krzywdy. Stałem przy oknie i rozplakałem się. Podeszła, przytuliła mnie i powiedziała:

– Nie bój się czarnych, one są takie same jak białe, tylko mają inny kolor, aby ułatwić granie. Po kilku minutach dałem się przekonać. Ale wstąpiło we mnie coś niedobrego, bo wraz z tym, jak używałem czarnych, czułem coraz większą złość. I tak pod koniec lekcji nauczycielka musiała mnie uciszać, tak mocno bębniłem.

Rok później miałem pierwszy koncert. Siedziałem przed sporą publicznością w domu kultury i wykonywałem wyuczone na pamięć utwory. Za każdym razem, gdy grałem na czarnych klawiszach, używałem większej siły. Niektórzy później mówili, że mam swój własny styl i będzie ze mnie wielki muzyk. Pamiętam, że podchodzili do mnie inni nauczyciele i gratulowali, mówiąc, że dawno nie widzieli tak zdolnego dziecka. W końcu podeszła mama, wzięła mnie z wysiłkiem na ręce i podniosła do góry, jakby chciała pokazać światu. W życiu nie widziałem na jej twarzy takiego wyrazu dumy i szczęścia. Była znów piękna mimo potężnej szramy ciągnącej się od czoła aż do kącika ust.

Gdy miałem siedemnaście lat, wrócił tata. Mimo iż wciąż się go bałem, czekałem z utęsknieniem. Siedziałem przy zastawionym suto stole jak na szpilkach, gdy wszedł. Nie wytrzymałem, pobiegłem na strych i zamknąłem drzwi. Wziąłem do ręki wcześniej

przygotowany syntezator i bezmyślnie zacząłem grać. Intuicyjnie nacisnąłem klawisz nagrywania. Grałem coś spokojnego, coś, co mi właśnie przyszło do głowy. Chciałem uciszyć emocje, by jak najszybciej powrócić do taty. Ale gdy tylko po drugiej stronie drzwi usłyszałem tatę, nie wytrzymałem i grałem coś bardzo chaotycznego, niespokojnego, używając jak najczęściej czarnych klawiszy. Jednak tata tym razem nie walił w drzwi, ale spokojnie pukał, a po chwili, gdy zdał sobie sprawę, że gram, zaczął wystukiwać rytm. Coś jakby mi kazało i zjednoczyłem się z tym jego stukaniem; tworzyliśmy duet: pianino i instrument perkusyjny. Sam nie wiem, ile to trwało, ale w pewnym momencie mój syntezator wyświetlił komunikat o wyczerpaniu zasobów pamięci, która zużyła się na nagrywanie. Wtedy jakby emocje mnie dopiero dopadły i rozplakałem się.

Zza drzwi usłyszałem cichutki głos taty:

– Wpuść mnie, proszę.

Niepewnie podniosłem się i po chwili otworzyłem drzwi. Za nimi stał tata i pierwsze, co zrobił, to przytulił mnie. Z jednej strony czułem z nim więź, a z drugiej miałbym ochotę założyć mu słuchawki, podłączyć je do najpotężniejszego wzmacniacza, ten do syntezatora i uderzać z całej siły w czarne klawisze, tak mocno, aby mu głowa pękła. Uspokoilem się dopiero, gdy chyba nie miałem już łez.

Godzinę później, po skończonym obiedzie, wyciągnął ze swojej torby piękny bukiet kwiatów i dał mamie. Bez najmniejszych emocji przyniosła z kuchni wazon z wodą, włożyła kwiaty i jeszcze bardziej oschle podziękowała.

– Wiesz, Marku, jak byłem w szkole średniej, grałem trochę na perkusji – powiedział ojciec.

– Może mógłbym do ciebie dołączyć i byśmy coś razem zagrali?

Nie odpowiedziałem, bo nadal się we mnie kotłowało. Pokiwałem tylko głową dla świętego spokoju.

W najbliższym czasie tata poprosił mnie, abym mu nagrał na kasetę, to co nagrałem na syntezatorze, gdy wracał z więzienia. Potem odsłuchiwał tego wielokrotnie, samemu próbując wystukiwać coś rękami i nogami. Spędzał przy tym całe wieczory, gdy wracał z pracy, o którą teraz dbał należycie. I ani razu nie zdarzyło się, aby przyszedł pijany.

Rok później, gdy kończyłem średnią szkołę muzyczną, zasiedliśmy obaj na scenie. Ja do fortepianu, on do perkusji. Zaczęliśmy grać. Najpierw utwór spokojny, melancholijny, klasyczny. Po nim nauczyciel stanął przed mikrofonem i powiedział, że teraz zagramy moją własną kompozycję. Bardzo bałem się, że nie wyjdzie tak, jak ją sobie wyobrażałem. A tam była to ekspresja w czystej postaci, zderzenia tonów delikatnych z ostrymi, harmonia niepowtarzalna.

Zaczęliśmy, spokojnie, z wyczuciem. Ja grałem melodię, a tata nadawał rytm. I gdy miało dojść do momentu, gdzie muzyka na chwilę zamiera, a potem znów budzi się z pełną mocą, tata uderzył z całej siły w talerze i krzyknął w moją stronę:

– A teraz mocno, w czarne!

Poczułem moc, której nie doświadczyłem nigdy! Błyskawicznie, stosując modulacje, przeszedłem do tonacji, gdzie używanych jest jak najwięcej czarnych, i zagrałem! W zasadzie nie pamiętam nic poza emocjami. Była muzyka złożona z melodii, rytmu i ekspresji. I tylko to ostatnie miało znaczenie! Każdy dźwięk kierowałem przeciwko ojcu, a on jeszcze bardziej mnie nakręcał, grając koncert perkusyjny swojego życia. Co nie zagrałem, on był jak echo, idealnie wpasowywał się w rytm i klimat granych przeze mnie dźwięków. Jakby szedł za mną przez całe życie, nie odstępując na krok, po to, aby pokazać, że jest wystarczająco silny i w każdej chwili może mnie pokonać. Widziałem nad sobą ekonoma i krytyka w jednej osobie. Ale spoglądał na mnie zza talerzy ze wzrokiem, w którym widziałem coś, co powodowało, że pierwszy raz w życiu czułem, że jestem w stanie z nim wygrać. Wspomnienia, które mnie wypełniały, przepełnione były moim lękiem i jego dominacją.

Tymczasem teraz miałem wrażenie, jakby ojciec chciał, abym go pokonał, abym pierwszy raz odważył się mu przeciwstawić. A może to taki pozór, aby mnie podpuścić, a gdy podejść wystarczająco blisko, pokonać raz na zawsze? Lecz poczułem, że mam tego wszystkiego dość. Dość bycia pod jego rozkazami, dość bycia tym słabszym, bo tak się w głębi czułem. Uderzyłem więc w klawisze w sposób niezaplanowany, niemal chaotyczny, aby go zaskoczyć i pokonać. To zabrzmiało wręcz jak harmoniczna kakofonia i kompletna arytmia. Poczułem, że przesadziłem, że to, co właśnie zagrałem, to dowód na moją chęć walki. Ale nie miałem nic do stracenia: albo pokonam go teraz, albo nigdy, w końcu ten koncert to moje królestwo. Uderzyłem więc po raz kolejny i kolejny, za każdym razem zmieniając skalę melodyczną. Może za którymś razem ojciec nie wytrzyma i ciśnie pałeczkami. Wtedy ja wstanę, ukłonię się i po raz pierwszy pokażę mu, kto jest prawdziwym wygranym. Ale tata spoglądał na mnie zza tych swoich talerzy, ze świdrującym wzrokiem, zupełnie jakby to on mnie prowokował. Po raz kolejny zalałem się łzami, w których tym razem zawierała się wściekłość na tatę, odreagowanie wszystkiego, z czym żyłem od lat, i improwizacja godna arcymistrza.

Nawet nie zauważyłem, gdy skończyliśmy. Cała publiczność wstała i biła brawo na stojąco. Jedni krzyczeli z zachwytem, inni gwizdali, dając do zrozumienia, że zbyt szybko skończyliśmy. W końcu wstałem i ja. Ukłoniłem się odruchowo i spojrzałem na tatę. Pierwszy raz widziałem w jego oczach pasję życia. W jednej chwili przestał być agresorem i tyranem, a stał się człowiekiem pełnym emocji. Pierwszy raz szanowałem go jako człowieka i ojca.

Po chwili podszedł do mnie nauczyciel i szepnął na ucho:

– Krew.

Najpierw nie wiedziałem, o co chodzi, ale spojrzałem sobie pod nogi i zobaczyłem skapującą krew z moich dłoni. Z emocji uszkodziłem sobie prawą rękę, nawet nie wiem o co.

Mama stała w pierwszym rzędzie i biła brawo, spoglądając raz na mnie, raz na niego. Ona też była z niego dumna. W końcu weszła na scenę i wcisnęła się między nas. Tylko miała dziwnie spuszczoną głowę.